

KULTURA

Newsweek

KOSIŃSKI
WEDŁUG
KLECZEWSKIEJ

Umysł skuty strachem

Jerzy Kosiński wraca do swojego dzieciństwa, fikcja przeplata się z realnością. To spektakl o pamięci i strachu.

Maja Kleczewska wystawia w Poznaniu „Malowanego ptaka”

TEKST JACEK TOMCZUK ZDJĘCIE MARIUSZ FORECKI



Próba spektaklu
„Malowany ptak”
w Teatrze Polskim
w Poznaniu,
16 marca 2017 r.

Nie zostawicie nas, prawda? Jak dojdzie do procesu, to staniecie za nami, bo inaczej pójdziemy z torbami – Maja Kleczewska nerwowo pali papierosa i dopytuje Marcina Kowalskiego, dyrektora Teatru Polskiego w Poznaniu. Trwa przerwa podczas prób do spektaklu „Malowany ptak”. Reżyserka Maja Kleczewska i dramaturg Łukasz Chotkowski zestawiają fragmenty głośnej książki Jerzego Kosińskiego z wypowiedziami m.in. Kazimierza Brandysa, Jana Tomasza Grossa, Jana Karskiego, Jana Błońskiego, Anny Bikont czy Joanny Siedleckiej. Jedną z postaci spektaklu jest wprost wzorowana na autorce „Czarnego ptasiora”, która na początku lat 90. zajęła się tropieniem przekłamań i zmyśleń w powieści Kosińskiego. I to właśnie Siedlecka przysłała list, w którym domaga się, żeby jej nazwisko nie pojawiło się w spektaklu, zabroniła cytowania „Czarnego ptasiora”, a nawet używania nazwisk bohaterów swojego reportażu. Wszystko pod groźbą procesu sądowego.

– Interesuje nas czas, kiedy bohater Kosińskiego ukrywał się na wsi polskiej, ale też gest pisarza – połączenie fikcji i realności w kontekście drobiazgowego śledzenia jego życiorysu przez Joannę Siedlecką. Jak pisze sam Kosiński: „Malowany ptak” może być wizją siebie z okresu dzieciństwa, wizją, a nie badaniem tego okresu czy próbą powrotu. Ta wizja to poszukiwanie czegoś utraconego – mówi Kleczewska.

Premiera 26 marca w Poznaniu.

MILCZENIE POLAKÓW

„POSZUKUJEMY ZARÓWNO ZABAWEK DZIEWCZĘCYCH, JAK I CHŁOPIĘCYCH” – takie ogłoszenie ukazało się kilka tygodni temu na stronie Teatru Polskiego w Poznaniu. Teraz we foyer leżą dziesiątki misiów, dużych i małych lalek, żołnierzyków, pistoletów. Dużo oczu: szklane, plastikowe, w formie żelków do jedzenia. Do tego kamery, reflektory, butelki ze sztuczną krwią, nożyczki, palnik... Całość przypomina plan filmowy amatorskiego horroru. Zaczyna się masakra: odcinanie głów lalkom, wydłubywanie misiom oczu i wkładanie innych, przypalanie lalek.

– Łukasz, co tak zamilkłeś – zagaduje Kleczewska swojego dramaturga. Autor tekstu zawzięcie rozpruwa brzuch lalki i faszeruje ją kurzymi łapkami z supermarketu. – Właśnie kręcimy sceny, które będą wyświetlane podczas spektaklu – tłumaczy Kleczewska i wylewa sztuczną krew. Będą oddawały spustoszenie, jakie w psychice i wyobraźni dziecka powodują wojna, przemoc, strach, lęk; jak wtedy dziecko wyobraża sobie świat.

Jerzy Kosiński w swej najbardziej znanej książce opisuje dramat chłopca umieszczonego przez rodziców w odległej od cywilizacji wsi. Chłopcu o śniadej cerze, kruczonych włosach, haczykowatym nosie udaje się przeżyć Zagładę. Doznaje jednak wielu upokorzeń i prześladowań ze strony miejscowych: jest topiony w kloace i przerebłbi, wieszany za ręce i szczuty psem, prowadzony na rozstrzelanie i bity. Jest też świadkiem okrucieństw, jakich dopuszcza-

„*Celem nie jest skandal, ale burzenie spokoju na pewno tak*”

MACIEJ NOWAK, DYREKTOR
ARTYSTYCZNY TEATRU POLSKIEGO W POZNANIU

li się mieszkańcy wsi – wydłubujący oczy łyżką, mordujący sąsiadów, oczekujący przy torach kolejowych na transporty wiozące Żydów, aby pomachać maszyniście.

Bohaterem spektaklu będzie Chłopek oraz autor książki. – Spektakl oglądamy oczami Jerzego Kosińskiego, który wraca do swojego dzieciństwa, gdzie fikcja literacka przeplata się z realnością i rzeczywistością. Nasz „Malowany ptak” stanowi efekt powolnego uwalniania umysłu długo skutego strachem. Naszego, twórców. Strachu przed mówieniem rzeczy, które zostaną odrzucone, oraz strachu zepchniętego przez naród polski w nieświadomość. Strachu przed winą w stosunku do współobywateli żydowskich – wyjaśnia Chotkowski.

– Minęło już tyle lat od „Sąsiadów”, „Strachu”, dyskusji wokół Grossa. Nasz spektakl to takie zapuszczenie sondy: czy ten temat jeszcze kogoś interesuje, wywołuje żywsze emocje. A może już mamy to poukładane w głowach i nie ma co rozgrzebywać? – zastanawia się Kleczewska. Opowiada, jak na jednej z edukacyjnych stron internetowych dla uczniów przeczytała pytanie ze sprawdzianu: „Jaki był los osób, które przeżyły getto warszawskie?”. I odpowiedź: „Umieszczano je w polskich rodzinach, gdzie ukrywały się do końca wojny”.

– Powstają świetne książki na ten temat, ale czyta je garstka naukowców. Ogromna większość ludzi w ogóle nie zadaje sobie pytań o naszą przeszłość – Kleczewska nie potrafi ukryć zdenerwowania. – Niedawno przeprowadziłam eksperyment. Pytałam różnych ludzi, jak daleko od Warszawy leży Treblinka. Mówili, że 300-400 km, gdzieś na wschód. Nie! To niecałe 100 km. Zginęło tam 900 tys. osób, większość z getta warszawskiego. To oznacza, że średnio wyjeżdżało z miasta wagonami dwa tysiące osób dziennie. Czy ktoś pytał ludzi z Warszawy i okolic, co czuli, kiedy widzieli transporty?

MILCZENIE ŻYDÓW

– CZYTAŁEM „MALOWANEGO PTAKA” W LATACH 80., nie mogłem przejść przez realistyczne opisy przemocy – mówi Jerzy Walczak, który gra w spektaklu Jerzego Kosińskiego. Opowiada, że jego historia rodzinna jest zupełnie inna od tej, która została opisana w powieści wydanej w 1965 r. Jego mama jako 10-latką ukrywała się we wsi niedaleko Łodzi. Miała bardzo niepolSKI wygląd, ale wyrobiono jej dokumenty, ochrzczono, zmieniono nazwisko. Przeżyła, a nawet zaprzyjaźniła się z ludźmi, u których mieszkała. I ona, i jej matka jeździły tam po wojnie na pogrzeby, wesela, pomagać przy żniwach.

– Moja mama bardzo dobrze się tam czuła, traktowała tamtą rodzinę jak własną – mówi Walczak. A jednak o przeszłości i tak się nie mówiło. – Mój dom był domem ciszy: babcia i mama nie lubiły muzyki, głośnych rozmów... Każdy był zajęty swoimi sprawami. Kiedy pytałem babcię o wojnę, dość szorstko odpowiadała: „Zajmij

się swoimi sprawami, te są moje”. Wiem, że była w Auschwitz, wyszła w styczniu 1945 r. w marszu śmierci. Uciekła z jedną z Polek. Zabierała mnie do Oświęcimia raz do roku już od dzieciństwa. Ale nic nie opowiadała – wspomina Walczak.

– Dzięki babci i mamie do 50. roku życia Holocaust był dla mnie terminem z historii. Czytałem książki, oglądałem filmy, ale tak jakby mnie nie dotyczył, chociaż podczas wojny zginęła cała rodzina matki. Dopiero praca z Mają Kleczewską sprawiła, że Holocaust stał się moją osobistą historią – tłumaczy aktor.

– Spotykałem w Izraelu czy na zachodzie Europy wielu Żydów, którzy dziwili się, że jeszcze mieszkam w Polsce – mówi aktor Henryk Rajfer. – Opowiadali, czego doznali od Polaków, o tym, jak Polacy współpracowali z Niemcami przy wyłapywaniu Żydów. I że nie mogą tego zapomnieć, dlatego wyjechali i nigdy tu nie wrócą. Nie wierzyłem, uważałem, że przesadzają, nie chciałem dopuścić tej prawdy do siebie. No bo jak to? Żyć w kraju, w którym ludzie robili takie rzeczy moim bliskim?

Obaj aktorzy występują w spektaklu Mai Kleczewskiej, który jest koprodukcją Teatru Polskiego w Poznaniu i Teatru Żydowskiego w Warszawie.

– Temat Holocaustu w naszym teatrze jest obecny od lat, ale nie ma co się oszukiwać, że widowia raczej oczekuje od nas spektakli z pozytywnym przekazem. Chcą posłuchać żydowskiego folkloru, obejrzeć, jak przed wojną wyglądało życie w sztetlach – mówi Rajfer. – Jeżeli robimy spektakl o Holocaustie, to wiadomo, kto jest katem: zawsze hitlerowcy.

Rajfer nie ukrywa, że w jego teatrze nikt nie odważyłby się wystawić „Malowanego ptaka” albo innego tekstu o postawie Polaków wobec Żydów. – To byłoby odebrane jako prowokacja. O tym się mówi w kulisach, garderobach, ale na scenie? Nigdy. Jest nas garstka i my mamy teraz stanąć naprzeciwko 40 milionów Polaków i powiedzieć, że część z nich zachowała się niewłaściwie wobec Żydów podczas II wojny światowej? To by było jak wypowiedzenie wojny – mówi Rajfer.

Maciej Nowak, dyrektor artystyczny Teatru Polskiego w Poznaniu, siedzi w swoim gabinecie pod wielkim obrazem przed-

stawiającym Maryję, Józefa i małego Jezusa. Na pierwszym planie wielki napis: „Żydy”. To prezent od znajomego z Białegostoku. Nowak cieszy się, że spektakl powstaje w koprodukcji. – Nasz wspólny głos będzie bardziej słyszalny – mówi.

MILCZENIE POZNANIA

– **TEKST KOSIŃSKIEGO** JEST PO PROSTU PASZKWILEM. To kompletny wymysł, który był sprzedawany jako doświadczenie autora z dzieciństwa. Polskie chłopstwo przedstawione zostało jako dzikie. Jeśli ma to być obraz relacji polsko-żydowskich, to jest on całkowicie zafałszowany – radny PiS Przemysław Alexandrowicz nie widzi potrzeby wystawiania w Poznaniu „Malowanego ptaka”.

”Praca z Mają Kleczewską sprawiła, że Holocaust stał się moją osobistą historią

AKTOR JERZY WALCZAK

– Nie traktujemy tego tekstu jako powieści biograficznej. Uważam, że kwestia relacji polsko-żydowskich jest dla polskiego narodu jedną z absolutnie konstytutywnych. Celem nie jest skandal, ale burzenie spokoju na pewno tak – odpowiada mu dyr. Nowak. Zdaje sobie sprawę, że Kosiński nie ma dobrej opinii: zarzuty o plagiat, wykorzystywanie ghostwriterów, bujne życie erotyczne, a nawet samobójcza śmierć... Ale jego zdaniem to nie umniejsza wagi tematu, jaki podjął w książce: postawy Polaków wobec Holocaustu.

Nowak przypomina, że teatr, w którym rozmawiamy, ma swoją czarną historię. W połowie lat 20. XX pisarka Maria Jehanne Wielopolska napisała dramat „Nuwopowry” (Nowobiedacy), przestrzegający rdzennych Polaków przed zasymilowanymi Żydami, którzy mają tajny plan przejęcia władzy w kraju. – Autorka uznała, że Warszawa jest zbyt prożydow-

ska i nie da się tam wystawiać tekstu, dlatego zaproponowała go naszemu teatrowi – opowiada Nowak. – Nie zawiodła się, ówczesny dyrektor przyjął tekst i premiera odbyła się w 1926 r. Tyle że poznańscy mieszkańcy uznali tekst Wielopolskiej za zdecydowanie zbyt mało antysemicki i spektakl szybko zszedł z afisza.

– Przed wojną w samym Poznaniu wychodziły dwie otwarcie antysemickie gazety. To znaczy, że było zapotrzebowanie na taką propozycję – mówi Paulina Skorupska z Teatru Polskiego. – Poznań pewnie nie jest wyjątkowy na tle Polski, a stosunek mieszkańców do pamięci widać na przykładzie synagogi.

Postawiona na początku XX w., w 1941 r. została przebudowana przez hitlerowców na basen dla żołnierzy Wehrmachtu. „Nade wszystko ceni gospodarność, porządek i czystość: / zamieniło synagogę w miejską pływalnię, / na parkingach targowych / nie ma śladu po żydowskim cmentarzu” – pisał poeta Ryszard Krynicki o swoim mieście. Niedługo synagoga zostanie zburzona i powstanie hotel. Kleczewska chciała, żeby premiera „Malowanego ptaka” odbyła się w pustej synagodze. – Dla mnie to bardzo znaczące, że Polacy jakby zaakceptowali pomysł okupantów na to miejsce – mówi reżyserka. – Gmina żydowska, do której należy budynek, odmówiła nam. Oficjalnie ze względów technicznych, ale nieoficjalnie wiadomo, że przestraszyła się tematu spektaklu. Nie chcą zostać chłopcem do bicia i właściwie to ja im się nie dziwię. Kiedy pytałam poznaniaków, co się stało z żydowskimi mieszkańcami, nieraz słyszałam, że wyjechali dobrowolnie do Niemiec, jeszcze w latach 30., przed II wojną światową. Nie wierzę własnym uszom – mówi Kleczewska.

Przed spektaklem wszyscy dostaną apel, który napisał Jerzy Walczak: „Zwracam się do Państwa z prośbą o przygarnięcie pamięci o żydowskich mieszkańcach naszych ulic, o żydowskich właścicielach domów, w których teraz mieszkamy. O żydowskich lokatorach mieszkań, które dziś są nasze. Jest to prośba o pamięć. Nic więcej. Zróbmy to dla nich, ale przede wszystkim dla siebie”. ■

jacek.tomczuk@newsweek.pl